Nro 12. R. 1836. ŚRODA 30 LISTOPADA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

NAUKA W STOLICY.
—(*Dokończenie.*)—

Gdy posłuszny syn przeczytał już dziesięcioro ojcowskiego przykazania, wcale się nad niém niezastanawiając—jak to zwykle czynią dzieci, odmawiając paciérze — poszedł do okna i wyglądał na plac na około obsadzony umajonemi drzewami. «*Józefie!*» krzyknął niespodzianie, «pójdźno tu prędko! Czy widzisz tego pana wąsatego na tym prześlicznym kasztanie? Pobiegnijno szybko za nim i zapytaj go: czy zechce sprzedać swojego konia.»

«Ale panie *Gustawie!*»

«Tylko prędko, na Boga cię proszę!»

I dziesięć minut nietrwało, a już był jeździec w pokoju młodego podlasiaka, i badawczém spojrzeniem uważał poruszenia twarzy, chcąc się dowiedzieć o chęci kupującego. «Uniżony sługa pański!» rozpoczął mowę: mój kasztan jak widzę podoba się panu! Na honor! dzielny kasztan; na honor!»

«Bardzo mi się podoba,» odpowiedział *Gustaw:* «i niéma żadnéj wady, ile się przekonywam. Czy nie byłbyś pan tak dobry mnie go odstąpić?

Otwarcie mówiąc z panem — ale za pozwoleniem pańskiém, usiądę sobie—bardzo niechętnie rozłączam się z moim kasztanem — nie przesadzając — jedno ciało, jedna dusza, na honor!»

«Więc go pan sobie zatrzymaj; byłoby niesłusznie rozrywać pana.»

«Ha, ha, ha! dobry żart; na honor! Apropos, jak uważam, jesteś szacowny panie, z prowincyi; bez wątpienia pragniesz pan poznać osobliwości naszéj stolicy? Jedź pan dzisiaj ze mną na téatr .Dziś grają *Niemą z Portici;* piękna opera, na honor!»

«Uprzéjmie dziękuje; jużj estem na dzisiéjszy wieczór zamówiony.»

«Hm! to co innego. A gdyby jutro naprzykład, co pan mówisz, łaskawco!? Jutro mamy świetny bal u hrabiego *Steinfeld*. O! bądź pan na nim; ja pana wprowadzę; ja tam w domu jak syn, na honor! Wyborne mieć będziem towarzystwo, na honor! wyborne.»

Znudzony *Gustaw* gadatliwością swojego gościa, krótko tylko na jego odpowiadał pytania; a nareszcie zwrócił rozmowę na konia.

«Jakem mówił, bardzo niechętnie rozłączam się z moim kasztanem; rzekł przedający, «jeżeli mi jednak położysz pan 80 luidorów, to niech mu służy.»

Kto myśli, że nasz pan *Gustaw* zapłacił żądaną summę, to się bardzo myli. Trzeba bowiem wiedzieć, że nasz panicz wiele czytał o oszczędności; a dawny jego guwerner nie zaniedbał więcéj mu jeszcze o niéj széroko prawić. Pomny więc na nauki w téj mierze otrzymane, położył tylko na stół 50 luidorów, a gdy przedający po małym oporze zgarnął pieniądze, za które sprzedał swoją połowę duszy i ciała i zresztą się wyniósł; *Gustaw* jako nowy właściciel kazał konia do stajni odprowadzić, grzecznie się z dawnym panem pożegnawszy. W pół godziny już siedział młodzieniec na nowo nabytym rumaku, i stósownie do udzielonéj sobie instrukcyi, przejeżdżał przez najludniéjsze ulice stolicy.

Wieczorem, siedział nasz *Miłośnicki* jak zwykle w winnym handlu, i z niecierpliwością oczekiwał przybycia swojego ucznia; aż nareszcie drźwi się otworzyły i wszedł oczekiwany młodzieniec.

«Dobry wieczór, dobry wieczór! Ale mi téż pan długo kazałeś na siebie czekać. No jakże interes stoi? Dopełniłeś pan tego co mu zaleciłem.

«Nieinaczéj, panie dobrodzieju; odpowiedział uczeń, kupiłem sobie, jak pan kazałeś, dzielnego kasztana, i trzy godziny jeździłem po mieście. Z pomiędzy wielu dam, siedzących przy oknie i z ciekawością wyglądających na ulicę, ujrzałem nareszcie jednę, która mi się szczególniéj podobała; a chociaż niezupełnie już młoda, by-

ła jeszcze bardzo ładna. Przejechałem więc mimo jéj okien i przechyliłem głowę na ramię, omglałym wzrokiem spojrzałem w górę.»

«Brawo, chłopcze!» krzyknął ucieszony mentor.

— «Owa dama została na miéjscu; wróciłem więc ostrogą konia, powtórzyłem na nowo ócz kannonadę; a jeżeli mnie próżność nieuwodzi zbytnie; to to i jéj spojrzenia nie były surowe, ... — lecz

«Przedziwnie, tęgi chłopcze!» przerwał uszczęśliwiony nauczyciel: «dalibóg w całym świecie nieznajdę lepszego ucznia nad pana. Zabierz się pan teraz do szklanki. No, uderzmy. Na pomyślny skutek pańskiego romansu!»

«Ale» przerwał *Gustaw*, «cóż mi z tego przyjdzie, kiedy dla mnie tylko ulica i okno!. Nigdy się bardziéj niezbliżę do méj ubóstwionéj!

«Ha, ha, ha!» śmiał się stary bałamut, a to by mi była śliczna historya, ażeby dla jednego przyjemnego spojrzenia tyle kosztów i zachodów podéjmować. Jeszczem tego nigdy nie słyszał, żeby się kto wrócił od połowy drogi? A gdzie odwaga, przyjacielu; a gdzie odwaga! A propos, umiész pan wiérsze pisać?

«W czasie rekreacyi kléciłem niekiedy po kilka wiérszy, które mój guwerner niezłemi nazywał.

«Kiedy tak, to dziś jeszcze w nocy ukuj pan trzy do cztérech wiérszy, któreby tchnęły najgorętszą miłością, i potém poślij je do właściwych rąk przez pocztyliona d'amour, w bogatéj liberyi. Rozumiesz pan? Następnie przejedź mimo okien kochanki: a reszta już się znajdzie!»

Nikt na *Gustawa* miéjscu nie znalazłby się pojętniéjszym. Wszystko, co mu *Miłośnicki* zalecił, do joty spełnioném zostało, wprawdzie z początku ze drżeniem i wachaniem; późniéj z odwagą w końcu szczęście nagrodziło trudy... Już po upływie dwóch dni — gdy go się nauczyciel o postępy pytał — spuścił oczy, ażeby ukryć wźrok nieśmiały. Przecież nie spodziewam się ażeby mój pan podlasiak już był u celu!» rzekł stary grzésznik, chcąc daléj młodzieńca wybadać.

«Jestem u niego;» odpowiedział młodzieniec i zalał lica pur-

purowym rumieńcem. „: Winienem panu wdzięczność!»

«O! za mało, za mało! Widzisz wpan, niewierny *Tomaszu!* Niepowiedziałżem panu zaraz, że żadna kobiéta niezdoła się oprzéć jego wdziękom?

«Ach pan zawstydzasz mnie.»

«O nie, ja nie żartuję, a wpan się późniéj przekonasz, że miałem słuszność. No, wypijmy za zdrowie wiernych żonek! Niech żyją!! A teraz za zdrowie godnych zazdrości mężulków; ha, ha, ha! A więc jedna już uchwyciła za wędkę.... Ale, powiédz mi pan, gdzie miészka przedmiot uczuć? jako uczeń jesteś mi pan winien nieograniczone zaufanie; ja zaś z mojéj strony daję słowo honoru, że nic z tajemnicy nie zdradzę.»

«Na ulicy L...» odrzekł podlasiak.

«Na ulicy L...? zapytał się *Miłośnicki*, i spojrzał nań z pewną obawą. «A pod którym numerem?»

«Dwudziestym czwartym.»

«Co? — pod numerem dwudziestym czwartym? Na którym piętrze?»

«Ale mój Boże! cóż to jest panu?» rzekł uczeń, dostrzegając zmiany na twarzy swojego mentora: — na piérwszem piętrze.»

«Na piérwszem piętrze?» otóż mamy! krzyknął zniecierpliwiony, ułowiony lis stary, uchwyciwszy za piersi niewinnego, a przecież do winy się poczuwającego młodzieńca: «Mosanie! jak to wpan? O ja głupiec! jaż go jeszcze tego uczyć musiałem; codziennie zachęcać! — Mospanie! krzyknął raz jeszcze drżący, silnie młodzieńca za rękę trząsając: «czy niémasz jakiego zlecenia do mojéj żony? Hę?» —

NATCHNIENIE.

Gdzie świata tego nie dochodzi pycha,
Gdzie ustroń ciemna, gdzie samotność
cicha:
Kiedy zawiedzie wieszcza zadumienie
I życie jego przed oczy mu stanie;
Widzi swe błędy, zna swe przeznaczenie,
Biegą łzy żalu, duch się jego korzy;
Wtenczas to z niebios zstępuje natchnienie
I rym się tworzy.
W ten czas pierś jego, jak ten na pustyni
Rzymski wodociąg, pełni służby swojé

Czerpa lud napój, nikt wzmianki nie czyni
Kto téj przystawił świéżéj wody zdroje.
Tak przez pierś wieszcza wielkie prawdy płyną:
Przemija wszystko, lecz prawdy nie giną.
One, jak gwiazdy na niebios przestworzu
Swiatłością jaśnieją wieczną,
Błędnym żeglarzom po wzburzoném morzu
Wskazują drogę bezpieczną.

L....

ZWALISKA ITALKI
PRZEZ FRANCISZKA ROJA, POETĘ HISZPAŃSKIEGO Z XVII. WIEKU.

Spojrzyj *Fabiuszu*, na tę obszerną pustynię — na tę smutną i bezludną okolicę. — Tutaj wznosiła się niegdyś sławna *Italika*, rozległa osada wielkiego *Scypiona*. — Gdzież są te wyniosłe mury, które tyle postrachu i zazdrości wzbudzały? — Ziemia zarzucona jest ich zwaliskami. — Niezwyciężeni wojownicy Italiki, próżne tylko zostawili wspomnienia. — Ich wspaniałe cienie opuściły te samotne strony. — To pole zarosłe cierniem, było placem publicznym — tam, stała świątynia.... zaledwie słabe z niéj tylko pozostały szczątki. — Sławne *gimnazjum*, rozkoszne łaźnie, w proch obrócone, są igrzyskiem wiatrów.... Te groźne wieże, co długo odpiérały wsciekłość wzburzonych żywiołów, zwaliły się teraz pod własnym ciężarem! —

Ten pomnik czci pogańskiéj, którego szczątki ukryte w zaroślach, oskarżają bezbożną próżność — ten *amfiteatr*, na którym pożerczy czas urąga wielkości! — O! *Fabiuszu*, jak okropna zmiana!... Dla czegóż wrzawa ludu Italiki, nie uderza więcéj mojego ucha? dzikie zwierzęta zamieszkują te miéjsca.... Gdzież jest *gladjator*, gotów z niemi walczyć? — gdzież jest silny zapaśnik, którego sama przytomność, uniesienia motłochu wzbudzała? — Wszystko znikło — zmieniły się losy! — Milczenie śmierci zastąpiło wesołe okrzyki szczęśliwego ludu...... Powaga wieków, wsparta na tych zwaliskach, jeszcze nam wielki obraz przedstawia, zapatrujący się na niego człowiek, dziwić się musi — a boleść duszę jego ogarnia! —

W tych miéjscach odebrał życie ów sławny wojownik, co był ojcem ojczyzny, chwałą nieśmiertelną Hiszpanii, pobożny, szczęśliwy, niezwyciężony *Trajan*, co widział u nóg swoich ludy oświecone promieniem wschodzącego słońca — i

ludy starożytnéj *Hesperii*, których rozkoszne pobrzeża, podległy Bohaterowi temu *Ocean* obléwa. — Tutaj toczyły się po kwiecistych błoniach wozy złote i z kości słoniowéj, w których uwieńczeni *Jazminem* i *Laurem*, *Aryan*, piękny *Sylius*, cnotliwy *Teodozyusz*, ukazywali się przywiązanemu do władców swoich ludowi. — Świadki uciech piérwszéj ich młodości, te ogrody tak niegdyś świetne, dzisiaj nasrożone są dzikiemi krzewami, albo okryte zaraźliwemi bagnami. — Pałac władców świata, służy za schronienie poziomym płazom. — O losy! — czas wszystko zniszczył! —

O *Fabiuszu!* jeżeli łza wźroku twego nie zaciemnia, spojrzyj na te długie opuszczone ulice, — te skruszone kolumny — te bramy tryumfalne zwalone — te posągi. Władzce tych miéjsc zamożnych, ci, którzy byli przedmiotem tylu hołdów, pogrążeni są w wiecznéj niepamięci. — Podobne i twoje, nieszczęśliwe *Ilium*, zwaliły się wzniosłe warownie! — Podobnie zaginął dumny *Rzym*. Ojczyzna królów i Bogów, która z całéj pierwiastkowéj chwały, imie tylko zachowała! — Podobnie i ty zginąłeś, ty, ozdobo *Grecyi*, wspaniały gmachu *Minerwy!* — Pyszne grody, których wielkość świat cały na siebie zwra[cała] — posępną tylko dzisiaj jesteś[cie] pustynią! — Okrutne przezna[czenie] nie oszczędziło ani wojennéj cnoty synów *Romulusa*, ani mądrych ustaw *Solona!* —

Ale dla czegóż szukać gdzieindziéj żalu przyczyny? Przykład *Italiki* uderza me oczy. — Widzę jeszcze płomień, pożerający osadę *Scypiona!* — Kłęby dymu wznoszą się w powietrze..... Miészkańcy sąsiedni tych zwalisk, słyszą jeszcze w pośród głuchego nocy milczenia, przerażający głos: Nié masz *Italiki!»* — Echo odbijając się z głębi lasów, powtarza imie *Italika!*... cienie nieszczęśliwego miasta odpowiadają na ten głos, żałosnym jękiem.... a święta trwoga przejmuje, najobojętniéjszego z śmiertelnych! —

DOWÓDZCA BATALIONU.

Pod-czas pewnéj rewii, stary dowódzca Batalionu, który odbył wiele kampanii pod Napoleonem, prosił usilnie tegóż, żeby go krzyżem Legii honorowéj obdarzył. Pomyślę ja o tém odrzekł Césarz. Musisz się spieszyć Najjaśniéjszy Panie, odezwał się dowódzca, wskazując na swą, ledwie kilką siwemi włosami okrytą głowę, gdyż jak widzisz, nie wiele mi zostaje czasu do czekania.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Dotychczas nie jest dobrze wiadomo, w jakim celu Król Belgijczyków bawił ostatniemi dniami w Paryżu. To pewna, iż wpływy Króla Leopolda są znaczne i mogą się stać jeszcze znaczniéjszemi, jeźliby synowiec jego zaślubił księżniczkę Wiktoryą, następczynę tronu angielskiego. Synowiec ten bawi ciągle w Bruxelli aby pomału obznajamiał się z tokiem interesów i rządem Państwa. Król Belgijczyków nie pochwala (jak się zdaje) we wszystkiém postępowania teścia swego. Przeciwnie zdaje się on sprzyjać bardziéj systematowi angielskiemu. Były piérwszy Minister *Lebeau*, którego Ludwik Filip nie lubi, jest dotąd najpoufalszym doradcą i przyjacielem Króla Leopolda.

Nikt się nie spodziéwał, aby król Ludwik Filip tak prędko i tak pomyślnie stoczył walkę z Bonapartystami. Stronnictwo to nie było bynajmniéj nie liczném; jak to niektórzy utrzymują. Przeciwnie sprzyjali mu wszyscy, którym się za Napoleona dobrze powodziło, a którzy przy zmianach z roku 1830 zawiedli się w swoich nadziejach- Jeden nierozsądny, śmieszny krok młodego potomka rodziny Napoleońskiéj zniszczył na wieki znaczenie tego stronnictwa. Nie tyle korzyści przyniosła Ludwikowi Filipowi śmierć księcia *Reichstadt*, jak ten nibyto Napoleon II. z trój-rogatym kapeluszem na głowie i założonemi na przód rękoma. (D.P.)

Czwarty pułk artylleryi złudzony na chwilę namowami swego Pułkownika i Ludwika Napoleona, jest ten sam, z którym Napoleon pierwsze swoje czyny wojenne w Tulonie uskutecznił. Pułk ten stojący w czasie powrotu Napoleona z Elby w Grenoble, towarzyszył mu do Paryża. Szczegóły te wyjaśniają przyczynę, dla któréj Ludwik Napoleon właśnie do tego pułku się udał. Dziś ten pułk przeznaczony jest na załogę do Lafèr.

W zeszłym miesiącu przy odkopywaniu miasta *Pompei* w przytomości Króla Neapolitańskiego wynaleziono stół srébrny z ozdobami i rzeźbami nieoszacowanéj wartości, przy którym siedziało sześć szkeletów bogato ubranych, na stole było kilka pułmisków (czar) napełnionych szczątkami z ryb, co zaś jest szcze-

gólniéjszém iż stół był nakryty materyą tak doskonale zachowaną iż zdawało się jakby dziś była zrobiona tak dalece, że nawet zagięcia od składania wcałości były widoczne. Król rozkazał cały ten bankiet przenieść do Muzeum, stół z potrawami udało się podnieść bez uszkodzenia, lecz szkelety za dotknięciem, w proch się rozsypały.

W *Paryżu* wynaleziono sposób wyrabiania nowego gatunku papiéru, z którego żadnym sposobem chemicznym pismo wywabioném być nié może. — Już nawet poleconém zostało, aby we wszystkich biórach rządowych jako téż i w zakładach domów znaczniéjszych handlowych innego papiéru nie używano.

W *Malenesbury*, nie daleko Londynu, zdarzył się następujący wypadek: Jakiś młody, porządnie ubrany mężczyzna zasiadł za stołem na placu targowym. Przed nim leżały kupy złota, które przesypując, wołał do ździwionego tłumu: «Prawdziwe luidory, sztuka po 6 peńców (18 kr.); kto kupi? Z początku każdy się obawiał kupić fałszywego luidora; lecz jakiś, zapłaciwszy za sztuk kilka, wziął na stronę ciekawych, i rzekł: «Jakże nieszczęśliwy jestem, że nié mam więcéj piéniędzy ze sobą! Człowiek sprzedający te luidory jest ajentem bogatego kapitana Berkléj, który założył się o niezmierną summę z Bankierem Ross, że wciągu godziny nie rozprzeda 12,000 luidorów po 6 penców. Na tę powieść, mnóstwo osób rzuciło się na zakupienie luidorów, Oszukaństwo nie długo trwało, bo złotnik odkrył, że taki luidor nie wart i jednego penca. Rozgniéwana tłuszcza rzuciła się na oszustów, którzy oprócz zarobionych piéniędzy stracili i swoje fałszywe.

W departamencie *Loary* we Francyi Hrabia Hudard, przez dogląd i uszlachetnienie, winnice do tego doprowadził, że znawcy paryzcy z zadowoleniem uznali wino z nad Loary, Maderą wyśmienitą.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ, i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.

W Krakowie, *Czcionkami Józefa Czecha.*